

Pisarz wspomina o nieznanym miejscu spoczynku Czyngis-chana: „Nie wiadomo, gdzie jest pochowany Czyngis-chan. Mówią, że na północnym wschodzie, w krainie, w której się urodził. Mówią, że zabijano wszystkich, którzy natknęli się na orszak pogrzebowy. Co stało się z orszakiem, nie wiadomo. Może i orszak wymordowali ostatni, najwierniejsi z wiernych, i tajemnicę sami zabrali do grobu. Pojawił się znikąd i odszedł bez śladu [...]. Wrócił, skąd przyszedł? Zostawiając po sobie pamięć grozy i chwały? Tym jest życie?”. Wielkie życie i czyn jak błyskawica oraz imperium, po którym nie pozostały materialne ślady – ułamki kolumn i portyków, ale ruiny duchowe – na trwałe wpisane w ludzką świadomość: strach, bezwzględność, upodlenie, umiejętność prowadzenia przebiegłej i bezlitosnej wojny oraz „administrowania bezkresem”.

Pod koniec książki pisarz przywołuje wspomnienia z dzieciństwa. Zauważa, że pamięć przenosi się w genach i że wspomnienia przodków, obrazy przez nich ujrzone dane mu są tak, jakby je widział na własne oczy. Opowiada o tym, jak Wschód przyszedł do Polski w postaci sowieckiego komunizmu, jak uwiódł i oszukał wielu biednych ludzi. Ponieważ wszędzie są biedni ludzie, których można uwieść, oszukać, przekupić kielbasą wyborczą, kiedy przymierają głodem, albo po prostu zastraszyć.

Nowa książka Andrzeja Stasiuka dotyka wielu kwestii, które mogłyby być tematem wielowątkowej dyskusji: nad utratą pamięci, zmierzchem kultu zmarłych, bezzmyslną konsumpcją, zalewem tandety, na tle których samotną jednostka próbuje ocalić siebie – odbudować swą tożsamość z odprysków wspomnień, zadumy nad historią i swym miejscem na ziemi.

Paweł Nowicki

Andrzej Stasiuk, *Wschód*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

Jan Wolski

TRAKTAT O DOJRZEWANIU I UTRACIE

Dwadzieścia cztery niewielkiej objętości opowiadania (najobszerniejsze to zaledwie osiem stron w książce niedużego formatu) budują tom prozy Wioletty Grzegorzewskiej zatytułowany *Guguły*. Stanowi on tyleż zbiór swego rodzaju fotografii w rodzinnym albumie, tyle że skomponowanych ze słów, a nie odbitych na papierze, rodzaj obrazków z okresu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku, czyli PRL-u – co zwartą, prowadzoną jak powieść refleksję na temat dzieciństwa, dojrzwania, procesu poznawania świata, budowania własnej i autonomicznej osobowości, w przestrzeni imaginacyjnej wsi Hektary, położonej gdzieś niezbyt daleko od Częstochowy.

Czytelnik otrzymuje do dyspozycji prozę wyjątkowej próby. Bez wątplenia realistycznej, budowanej na fundamencie konkretnych doznań i zdarzeń utrwalonych w pamięci, bogatej w szczegóły, ale jednocześnie tajemniczej, nie zawsze dopowiadanej do końca, imaginacyjnej, o wyjątkowym klimacie poetycznej wyobraźni.

Umiejscowienie w określonym czasie i zwycięszy na to, że Grzegorzewska od kilku lat mieszka na anielskiej wyspie White, co z kolei mogłoby sugerować jakiś rodzaj emigracyjnej nostalgii i próbę powrotu do mitycznej „krajiny lat dzieciństwa”, dowodzić zda się chęci zapisania klimatu tej rzeczywistości, która bezpowrotnie minęła. Tak chyba jednak do końca nie jest, jakkolwiek to niewątpliwy komponent zawartości literackiego tygla, w którym autorka czaruje swoje teksty. *Guguły* bowiem to w pierwszym rzędzie książka o dorastaniu (przypomnijmy podob-

na, jeżeli chodzi o temat, książkę Olgi Tokarczuk, czyli jej powieść *E.E.*), o wchodzenie w dorosłe życie. To wyjątkowo przekonująca próba zmagania z tą świadomością, której raczej nie da się nauczyć z podręcznika, bo trzeba ją przeżyć samodzielnie. Nie ma w takim ujęciu nostalgii, lecz rzetelne relacjonowanie pewnego procesu. Ogromne znaczenie ma też to, że ów proces dokonuje się w kolejnych odsłonach jakby sprawozdań dziewczynki i z czasem już kobiety.

Jeszcze jedna, rzecz by można, ale jednak szczególna i wyjątkowa, bo autentyczna i pięknym językiem napisana opowieść o dzieciństwie. A dzieciństwo to zazwyczaj czas, który kształtuje całe późniejsze życie. Nie ma znaczenia, czy teksty składające się na tom są utkane z prawdziwych zdarzeń, których doznała autorka, i nie chodzi o ich weryfikowanie pod kątem zgodności z tym, co było, bo książka i tak jest prawdziwa. Obserwowany oczyma bohaterki, która ma na imię Wioleta, w zasadzie złożony został z elementów banalnej codzienności. Wcale nie idealnej, jak to często bywa w podobnych przypadkach powrotów do przeszłości. Sama ta proza jest prawdziwym światem i właśnie jako taki oddziałuje intensywnie na czytelnika.

Niewątpliwie proza autobiograficzna, ale jest jednak nie tyle wspomnianiem (choć to ono stanowi swego rodzaju podstawą), co specyficznym przenoszeniem w przeszłość, snuciem opowieści o ważnych doznaniach, które z kolei nakładają się na trudny proces dojrzewania. Przede wszystkim jednak zda mi się być pokazaniem sposobu, jak zachować dziecięcą świeżość i szczerłość obserwacji w dorosłym życiu. Tajemnica tkwi w traktowaniu zdarzeń, wszystkich zdarzeń, jak rzeczy naturalnych. Dziecko umie dostrzec to samo, co dorosły. Tylko lepiej, a nierzadko głębiej.

Tom Grzegorzewskiej można by nazwać rodzajem przypowieści o tajemnicy istnienia, o tym, czym jest świat. Poszczególne opowiadania to precyzyjnie skonstruowane

częstki, układające się w harmonijną całość, z natury epicką i realistyczną, podbudowaną intuicyjną psychologią. A przy tym pełnych tajemniczości, nie do końca oczywistej czy jasnej atmosfery, których narracja toczy się w niespieszny sposób. Oczywiście koloryty lokalny, szczegóły wyznaczające precyzyjnie czas zdarzeń i ich tło są ważne, lecz najważniejsza jest właśnie ta wspomniana aura tajemniczości. Hektary to konkretna, dająca się zlokalizować, wieś, ale zarazem mikroświat, mikrokosmos, który skupia prawie wszystkie znane człowiekowi doznania. I to one, dobre czy złe, radosne czy smutne, mają swoje miejsce i możliwość zaistnienia, bo są zasadzone i budują się w porządku realistycznym, na fundamencie psychologicznym i obyczajowym.

Obserwujemy zbiór, niczym złożony z klocków zespół zdarzeń i doznań, które powstają jako wynik czulej obserwacji. Tworzą one świat podlegający nieustannej przemianie. A ta, toczy się dość wolno, może nawet leniwie, co z kolei w znakomity sposób oddaje ducha tamtego czasu. Wypełniają go konkrety, zwłaszcza historie kobiet, co nie dziwi, bo narratorka jest dorastającą dziewczynką. Oczywiście nie brak też innych bohaterów. Powstała więc opowieść plastyczna, sugestywna, wyrazista, umiejętnie wychwytyjąca szczegóły. Same zaś opowiadania, czyli poszczególne historie, budują się niejako same, zaś każda z nich ujawnia kolejne perspektywy obserwacji i przez to wzbogaca i dopełnia wymowę całości.

Guguły to zbiór przypowieści, ale też cała książka jest jedną przypowieścią o tajemniczym sensie ludzkiego istnienia. Narratorka dokonuje swoistej wiwisekcji zdarzeń i charakterów opisywanych i występujących osób i przez to stwarza wielostronny, różnorodny, oryginalny, magiczny i tajemniczy świat swojego dzieciństwa i młodości. Regionalne słowo „guguły” oznacza niedojrzałe owoce, które są tu cytelną metaforą, wielokrotnie pojawiającą się w książce. Stanowią synonim

dojrzewania i przede wszystkim do tego etapu życia się odnoszą, czasu zbierania doświadczeń, ale też cudowny czas, pełen wrażeń, euforii poznawczej, prób rozumienia sytuacji, ludzi, uczuć i zdarzeń. Także tych nudnych, przykrych czy brzydkich.

Grzegorzewskiej udało się zbudować całość o uniwersalnej wymowie, choć złożona została z doświadczeń o osobistym charakterze. Trzeba podkreślić, że wyjątkowo umiejętnie balansuje między tym, co epickie, rzeczowe, będące pochodną ujęcia prozatorskiego, a tym, co staje się w jej ujęciu poezją, właśnie wyłuskiwanie i opisywanie szczegółów, ascetyczność formy, maksymalne nasycenie znaczeniami, ale też pewna nastrojowość czy rytmiczność kolejnych zdań. Nie chciałbym twierdzić, że dotychczasowa twórczość tej interesującej autorki (z wyjątkiem także bardzo ciekawego, napisanego prozą *Notatnika z wyspy*), determinuje jej najnowsze dzieło. Niemniej jednak znamieną jest tu i charakterystyczna bliskość poezji. Opowiadania te napisane zostały zągęszczonym językiem, precyzyjnym, bez niepotrzebnej rozlewności.

Świat dzieciństwa i życia na wsi lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku to podstawa narracji tych opowieści. Loletka-Wioletka, narratorka, nigdzie indziej nie była i chyba też nie miała potrzeby czy chęci być. W tym świecie czuje się dobrze, nie tęskni za innym, wszelkie pragnienia dotyczą tego samego obszaru. Tu ma swoje doznania, obowiązki, pasje i przyjemności, przeżycia rodzinne, szkolne i religijne. Wszystko to razem daje jej poczucie swojskości, także bezpieczeństwa, bo w znacznej mierze opiera się na pewnych rytuałach. Ale, co koniecznie trzeba podkreślić, nie jest to obraz sentymentalny. Doznań czy zdarzeń przykrych, niezrozumiałych, groźnych nawet, nie brakuje. Sens tej różnorodności daje poczucie stałości, bo rozgrywa się w miejscu, w którym narratorka czuje się zakorzeniona. W takim miejscu świat można podglądać, przysłuchiwać się mu, dziwić się,

ulegać naiwnym może, ale szczerym fascynacjom (choćby zapachem powietrza po burzy czy smakiem ziaren maku), zaciekawić się wszystkim, co przynosi codzienność.

Guguly to zbiór wrażeń i doznań, które po prostu miały miejsce. Kiedy po latach układa się je w zdania, stają się traktatem o dojrzewaniu i o utracie. To pierwsze zazwyczaj oswajamy w dorosłym życiu, to drugie w miarę upływu czasu stają się dotkliwie, budzi niepokój, pozbawia wcześniejszej pewności i jednoznaczności. Ale właśnie takie są dorosłość i dojrzałość. W dodatku dojrzewanie nigdy się nie kończy. Mimo wszystko każdy zachowuje, albo stara się zachować w sobie, choćby odrobinę owej „gugułowatości”. Bo każdy z nas przechowuje w swojej pamięci coś z dziecka, pragnie dziecięcego, zmysłowego odbierania świata, jego wyglądków, zapachów, dźwięków, wyrazistych i plastycznych, a zawsze ważnych. Tak oto Wioletta Grzegorzewska odtworza świat autentycznego i naturalnego dzieciństwa.

Jan Wolski

Wioletta Grzegorzewska, *Guguly*,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

Anna Bielenda

OCZAMI IMIGRANTKI

Wydany w 2011 roku zbiór opowiadań *Masz tylko dziadka, Lenina i Boga* to debiut Svetlany Savrasovej w języku polskim. Autorka urodziła się w Szczecinie, lata swojej młodości spędziła na Białorusi oraz w Warszawie, obecnie zaś mieszka w Anglii, dzieląc czas między pisanie i tłumaczenie z języków słowiańskich dla miejscowej policji.

Podobne są losy głównej bohaterkę jej książki Tatiany. Kobieta również wychowywała się w niemiecko-rosyjskiej rodzinie, przez kilka lat mieszkała w stolicy Polski, a w Wielkiej Brytanii wykonuje zawód tłu-